Rok XV. We Lwowie, dnia 16. sierpnia 1907. Nr. 33.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Fantazye teozofów.

Sekta »teozofów«, której założycielką była Rosyanka Helena Petrówna Bławackaja (zmarła w r. 1893 w Würzburgu), zwana przez swoich wielbicieli »największym duchem 19-go wieku«[1]) posiada już liczne grono zwolenników i bogatą literaturę[2]). Chlubi się ona posiadaniem wiedzy „tajemnej", która jej umożliwia rozwiązanie wszystkich zagadek świata a jest jej „objawioną" przez jakieś istoty wyższe, przebywające w sposób dla zwyczajnych śmiertelników niewidzialny na ziemi, a zwłaszcza w Tybecie i w Indyach. Głównem jednak źródłem, z którego czerpią teozofowie swą mądrość, są święte księgi sanskryckie. Należą zaś do nich, obok mistyków całkiem niepoczytalnych i nie znających logiki elementarnej, także ludzie, posiadający głębsze wykształcenie, jak akademik francuski Piotr Lofi i autor dzieła „Vertreter des Jahrhunderts" Korol Bleibtreu.

Główne myśli tej sekty dadzą się streścić w zdaniach następujących. Przedewszystkiem odrzuca ona dogmaty religijne, które uważa za sprzeczne z rozumem a przyswaja sobie z wszystkich religii to, co jej się wydaje prawdziwem: obok Buddy i braminów indyjskich wymieniają teozofowie jako mędrców największych Chrystusa Pana, św. Pawła, Zaratustrę i Mohameta! Według nich można doskonale pogodzić naukę Pisma św. z ich poglądami, trzeba ją tylko należycie zrozumieć, kiedy n. p. Pan Jezus mówi, że „idzie do Ojca", znaczy to, że wraca do „Nirwany", w której mamy się kiedyś wszyscy połączyć (Bleibtreu l. c. str. 72). Trzy są prawdy naczelne i najważniejsze: 1) Bóg istnieje i jest najdobrotliwszym twórcą wszelkiego życia; nie jest to jednak chrześcijański Bóg osobisty, bo według teozofów wszystko, co istnieje, jest Bogiem. 2) Dusza ludzka jest nieśmiertelna i powołana do największej, Boskiej szczęśliwości, która nas czeka wszystkich bez wyjątku — i dobrych i złych! musimy tylko przeżyć przedtem wiele żywiołów w różnych ciałach i stosunkach. Chodzi jedynie o to, żebyśmy nie ustawali w pracy nad sobą, żebyśmy ciągle uczyli się i postępowali w doskonałości. Człowiek n. p. oddany obżarstwu i pijaństwu nie może zaraz po śmierci zażywać wyższych rozkoszy duchowych, ale gotuje sam sobie wielkie cierpienia, jako zasłużoną karę. Istnieje bowiem po 3-e nieubłagana sprawiedliwość na świecie, każdy występek będzie ukarany ale nie przez Boga, bo Ten nie wykonywa nad ludźmi władzy sędziowskiej; — losy nasze zawisłe są jedynie od nas samych.

A więc zarówno bojaźń Boża jak i trwoga przed śmiercią należą do niedorzecznych urojeń: wszyscy dojdziemy prędzej czy później do Nirwany, gdzie już żadnego braku doznawać nie będziemy i gdzie w całym blasku swoim odsłoni się nam prawda; — musimy tylko wyrzec się pragnienia nieśmiertelności osobistej, indywidualnej, bo w niebie teozofów nie ma samowiedzy, — prawdziwe poznanie jest możliwe dopiero »po zniknięciu wyobrażenia jaźni« (Bleibtreu l. c. str. 72 i 99). Tu jednak nasuwa się pytanie, na które sekta nie daje odpowiedzi zadowalniającej: jaka jest różnica między takiem »niebem« a zupełnem unicestwieniem? Kto nic nie wie o sobie, nie może też żadnej zażywać rozkoszy.

Nie potrzebuję dodawać, że myśliciele ci nie potrafią dogmatów swoich udowodnić; napróżno szukalibyśmy w ich pismach jakichś pojęć ścisłych, jakiejś argumentacyi logicznej. Zamiast dowodów powołują się oni na swoją »intuicyę« i mówią o sposobach poznania dla ogółu niedostępnych a istniejących tylko w ich wyobraźni. Twierdzą oni (Leadbeater l. c. str. 9—12 i 41—43), że oprócz świata, podlegającego zmysłom, otaczają nas inne światy niewidzialne, złożone z innej delikatniejszej

[1]) Karl Bleibtreu »H. P. Blavatzky und die Geheimlehre« (Berlin 1904. Str. 25),

[2]) Głównem dziełem Bławackiej jest książka p. n. »The Secret Doctrine« (trzy duże tomy). Drugą prorokinią sekty jest Angielka Anna Besant, pouczająca w licznych pismach o »prastarej mądrości«, o »esoterycznem chrześcijaństwie«, o »siedmiu pierwiastkach człowieka« itd. Do pionierów tego kierunku należy także C. W. Leadbeater (por. tegoż „Grundlinien der Theosophie" przekład niem. wydany w Lipsku w r. 1903).

materyi, których poznanie odsłoniło im zakryte przed naszemi oczyma tajemnice. Świat widzialny nazywają »równiną fizyczną«; tę »równinę« ma przenikać druga, zwana »astralną«, w której istnieje znowu świat trzeci »równina mentalna«; ten składa się z materyi szczególniejszego rodzaju, bo ona wytwarza także nasz umysł itd.

W literaturze teozoficznej znajdziemy niejedno rozumowanie trafne, na które możemy się pisać. Bleibtreu n. p. polemizuje (l. c. str. 11 idd. 61) bardzo dobrze z darwinistami, ale na każdej prawie stronicy przebija się u niego uprzedzenie i niechęć przeciw chrześcijaństwu a zwłaszcza przeciw Kościołowi katolickiemu. Pisarz ten wypowiada mnóstwo twierdzeń, rażących swoją niedorzecznością. Tak n. p. czytamy na str. 53—59, że największym mędrcem, jakiego wydała ludzkość po za Indyami, był Giordano Bruno; — na str. 49. że Islam postawił kobietę wyżej niż to uczyniło chrześcijaństwo, na str. 61, że papugi rozumieją, co mówią itd.

Przypuszczam, że nie wszyscy teozofowie zgadzają się na jego poglądy, ale wszyscy zajmują stanowisko zasadnicze przeciwne nauce Kościoła. *P.*

Środki naukowe i metoda poglądowa przy nauczaniu religii

(odczyt)

na kursie katechetycznym.

Zaszczycony wezwaniem szanownego wydziału urządzającego kurs katechetyczny, do wypracowania referatu na temat: »Środki naukowe i metoda poglądowa przy nauczaniu religii«, przyjąłem to wezwanie tem ochotniej, że od dłuższego już czasu te dwa czynniki pedagogii zajmują moją uwagę.

Po gruntownem omówieniu tej sprawy z najwytrawniejszym pedagogiem polskim wypowiem tu kilka myśli o tych czynnikach pedagogicznych, poddając je pod światły sąd czcigodnego zgromadzenia, następnie podam kilka przykładów z nauki poglądowej, a wreszcie zwrócę uwagę na obrazy świetlne, rzucone przez skioptykon.

* * *

Istotnem zadaniem katechety jest: młodzież w miarę jej duchowego rozwoju zaznajamiać z nauką Chrystusa Pana i Jego Kościoła, następnie pobudzać ją, by wiary swej pilnie strzegła i statecznie, niezachwianie wyznawała ją przez życie zgodne z poznanemi prawdami religijnemi, a przez to zasłużyła sobie na wieczną szczęśliwość.

Nasuwa się pytanie: jak należy postępować, aby materyał naukowy uczynić przystępnym dla rozumu, a następnie pobudzić wolę do zgodnego działania z dogmatami wiary?

Rozum i wola, te dwa czynniki duszy człowieka są zupełnie niezależne. Nie zawsze wola skłania się do spełniania tego, co rozum uzna za słuszne. Aby wolę pobudzić do działania, trzeba koniecznie działać na serce. Co się ukocha, to czyni się chętnie. Jeżeli więc katecheta chce w zupełności spełnić swe zadanie ma się starać działać nie tylko na rozum, ale też i na serce. Dlatego to Augustyn święty w swej »Doctrina christiana« między wyrazami „*pateat*“ i „*moveat*“ umieścił wyraz „*placeat*“. Wszystkie więc uwagi dydaktyczne można podzielić według trzech głównych władz tej ludzkiej „*psyche*“: rozum, serce i wola.

Pierwsze miejsce zajmuje rozum. W szkole mamy przedewszystkiem starać się, aby nas rozumiano. W tym celu należy użyć środków jakie podaje nam katechetyka i dydaktyka. Do tych w pierwszym rzędzie należy »podręcznik szkolny«.

Podręcznik szkolny ma potrójne zadanie. Najprzód ma on katechecie wskazać cel, do którego dążyć należy, a zarazem podać mu zakres działania i rozkład materyału. Następnie ma on uczniowi być pomocą i podporą w jego pracy domowej, ma mu pomagać do odświeżenia w pamięci tego, co się w niej zatarło z nauki szkolnej. Wreszcie podręcznik ma rodzicom i wogóle nadzorowi domowemu być niejako protokołem tego, o czem mówiono w szkole, a tem samem umożliwić kontrolę nad nauką dzieci i pomódz do wyegzekwowania na uczniach, by starali się utrwalić w pamięci lekcyę wyłożoną w szkole.

Aby podręcznik szkolny odpowiedział w zupełności swemu zadaniu musi mieć pewne własności.

Wiemy dobrze, że uczeń tem lepiej zrozumie nauczyciela im prościej ten przemawia, im przystępniej do rozwoju duchowego ucznia wyłoży jaką prawdę. Nauczyciel też, podając jedną i tę samą prawdę, inaczej przemawia do dzieci wiejskich, a inaczej do uczniów w mieście, inaczej do starszych, a inaczej do małej dziatwy. Podręcznik przeto powinien na pierwszem miejscu uwzględniać stopień duchowego rozwoju uczniów, dla których jest przeznaczony. Dla każdego więc stopnia nauki, dla każdej klasy powinien być osobny podręcznik. Tę myśl podniósł niegdyś na zgromadzeniu Biskupów w Wiedniu ś. p. ksiądz Biskup przemyski Solecki. Następnie podręcznik szkolny powinien się różnić od podręcznika dla katechety i od książki przeznaczonej dla lektury domowej. W podręczniku szkolnym musi się najpierw uważać na to, aby podać cały materyał, przeznaczony dla pewnego stopnia nauki. Następnie trzeba tu należycie badać i roztrząsać każde zdanie, a nawet każdy wyraz, aby nie powiedzieć za wiele albo za mało, aby zmienić lub nawet usunąć, jeżeli co nie jest jasnem lub nie jest dość zrozumiałem. Wreszcie, aby nie sprawić zamącenia w umyśle ucznia, należy pojedyncze prawdy uporządkować według ich wewnętrznego organicznego związku. Gdy tymczasem podręcznik dla katechetów główną uwagę zwraca jedynie na to, aby pojedyncze prawdy należycie przedstawić i uzasadnić, a książka dla lektury domowej ma na celu zainteresowanie czytelnika.

Podręcznik szkolny powinien być wolny od zawiłych zwrotów, trudnych konstrukcyi, niejasnych i niezrozumiałych lub bardzo skomplikowanych definicyi, dalej powinien unikać terminów filozoficzno teologicznych, wyrazów abstrakcyjnych, archaicznych. W podręczniku szkolnym należy się posługiwać wyrazami wziętymi z życia, pisać językiem rodzinnym, jakim mówiłoby się z dziećmi w mowie potocznej, przytem jednak stylem poprawnym, czysto polskim.

Powszechne jest narzekanie, że nie mamy dobrych podręczników. Aby położyć koniec temu narzekaniu i w możliwie krótkim czasie przyjść do dobrych podręczników dla nauki religii, a w szczególności do katechizmu, ośmielam się poddać myśl: Czy nie byłoby dobrem, aby zamiast silić się na wydanie nowych katechizmów, wybrano raczej komisyę, któraby zebrała wszystkie istniejące katechizmy jako przyzwoity substrat do ułożenia katechizmu odpowiadającego wszystkim wymaganiom godziwym.

Podręcznik szkolny wspiera katechetę w nauczaniu religii. Lecz katecheta nie może poprzestać na podręczniku, każąc dzieciom odczytać z niego pewien ustęp i wyuczyć się na pamięć. Obowiązkiem jego jest żywem słowem przemawiać do młodzieży. Aby zainteresować uczniów i pobudzić ich do uwagi, aby naukę uczynić przystępniejszą dla umysłów dzieci, słowem, aby nauka nie poszła na marne, lecz przyjęła się w umyśle dzieci i wydała pożądane owoce należy uczyć poglądowo. Ponieważ zaś pojęcia, o których w religii jest mowa, mogą się odnosić albo do przedmiotów zmysłowych, albo do przedmiotów umysłowych, dlatego nauczanie poglądowe jest dwojakiego rodzaju: unaocznienie i uzmysłowienie.

Przedmioty i czynności dające się dostrzedz za pomocą zmysłów można unaocznić w różny sposób.

1. Najpierw katecheta może pokazać uczniom sam przedmiot do oglądania, n. p. mówiąc o architekturze zaprowadzić do Kościoła, zwrócić uwagę na jego zewnętrzny kształt i styl, jakim jest wybudowany, a oraz wykazać główne znamiona tego stylu. Ucząc liturgiki zaprowadzić do zakrystyi i pokazać przybory i szaty kościelne. Aby zwrócić uwagę na dzieła sztuki, trzeba pokazać obrazy znakomitych malarzy. Mówiąc o znaku krzyża można pokazać jak się żegna, robiąc sam znak krzyża św.

Jeżeli nie można rzeczy unaocznić przez pokazanie samego przedmiotu, o którym się mówi to używa się modeli. Na mapach plastycznych, które przedstawiają rzeczy w kształcie wypukłym, można dobrze przedstawić Jerozolimę, Rzym, Palestynę z miastami górami i rzekami.

W braku modelów można unaocznienie uskutecznić za pomocą pokazywania obrazów. Aby obrazy te odpowiedziały swemu celowi muszą być:

a) dosyć wielkie, aby mogły je zobaczyć dzieci całej klasy, gdy je katecheta pokazuje, stojąc na katedrze;

b) kolorowe, by zbliżały się więcej do rzeczywistości, a tem samem wywierały silniejsze wrażenie aniżeli nie kolorowe;

c) ile możności tak jasno i wyraźnie istotę rzeczy uwidaczniać, aby dzieci na pierwszy rzut oka mogły zrozumieć, co obraz przedstawia;

d) wreszcie mają być piękne, aby kształciły zmysł estetyczny.

Kiedy i jak należy pokazywać obraz? Nie powinno się nigdy pokazywać obrazu przed opowiedzeniem tego, co obraz przedstawia, bo dzieci wpatrując się ciekawie w obraz, nie będą uważały na opowiadanie. Następnie samo pokazanie obrazu nie wystarczy. Trzeba dodać stosowne objaśnienie. Władza bowiem spostrzegania u dziecka nie jest jeszcze o tyle wprawiona, aby z ogólnego wyobrażenia, jakie obraz daje, mogło wyszukać istotne znamiona i takowe połączyć w całość. Przy pokazaniu obrazu katecheta powinien podnieść wszystkie główne szczegóły, znajdujące się na obrazie, aby obudziły interes ucznia, czyli aby uczeń nie tylko je spostrzegł, ale umiał połączyć w jedną całość i w ten sposób wyrobił sobie wyobrażenie przedmiotu.

A gdy się spytacie, czy płynie jaki pożytek z pokazywania obrazów? Odpowiem, że pożytek jest wielki, bo:

1. wyobrażenia rzeczy stają się jaśniejsze;

2. to, co dziecko zobaczyło trwalej utkwi w jego umyśle;

3. dziecko, widząc ładne obrazy w szkole, wyrabia w sobie smak estetyczny i później nie będzie pochopne do kupowania byle jakich malowideł;

4. dzieci, które widziały obrazy w szkole, zwracają potem baczniejszą uwagę na obrazy w kościele, które przedstawiają różne prawdy z życia Pana Jezusa.

Uwzględniając wielkie korzyści, jakie płyną dla dzieci z pokazywania im obrazów, Herder w Fryburgu wydał czterdzieści obrazów do Historyi Biblijnej, z których 12 odnoszą się do Starego Testamentu a 28 do Nowego Testamentu. Zbiór cały kosztuje 20 koron, a z podklejeniem 60 koron.

Na polecenie zasługuje dwanaście tablic liturgicznych ks. Dr. Swobody, profesora pastoralnej we Wiedniu, które wyszły nakładem księgarni Hirscha we Wiedniu i kosztują 10 koron.

Szczególniejszą uwagę zwracam na 32 obrazów biblijnych bardzo ładnych, które wyszły nakładem W. Hölzla we Wiedniu. Komplet kosztuje 24 koron. Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa dzięki Przew. ks. Prał. Dr. Zyg. Lenkiewiczowi, Radcy szkolnemu, wybrała z kompletu najważniejszych 12 obrazów i w cenie 10 koron rozsyła je po szkołach ludowych, za pośrednictwem księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, która ma główny skład dla Galicyi.

Do użytku prywatnego śmiem polecić małe obrazy (nie kolorowane) ks. Bączkowskiego, prefekta szkół kijowskich, nadto ks. Dziułyńskiego 50 obrazów kolorowanych, wydanych w Przemyślu.

W każdej szkole powinny też być dokładne mapy Palestyny, Egiptu, Azyi mniejszej i Imperyum rzymskiego. W języku polskiem jest dobra mapa Palestyny, Kozena, na płótnie z wałkami w cenie 11 koron 20 halerzy. Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa rozsyła ją po szkołach ludowych podobnie jak obrazy.

W wydaniu niemieckiem jest bardzo dobra mapa krajów biblijnych wyd. Ludta w cenie 19 koron 20 halerzy. Następnie: Podróże Pana Jezusa w czasie trzyletniego Jego nauczania w cenie 6 koron 80 hal.

Wszystkie wymienione obrazy jakoteż mapy można każdej chwili oglądać w Muzeum katechetycznem, plac kapitulny l. 7, a jeżeli uzna się je za odpowiedne, nabyć w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

(C. d. n.)

Kilka myśli Biskupa Spaldinga o wychowaniu [1].

(Dokończenie).

Zachwyca się też autor współczesną oświatą i postępem nauk. Czarem wymowy swojej stara się wlać w ludzi »wiarę w wartość wiedzy, kultury, zasad i religii«. Wiedzę uznaje za »źródło najczystszych uciech świata«. Wiarę w potęgę rozumu uważa za najświętsze uczucie. Wedle autora wykwintna kultura przynosi te same owoce, co religia. Sądzi więc, że w dzisiejszych czasach po cnocie kapłan potrzebuje przedewszystkiem kultury wyborowej, oświaty. Wykształcenie daje szczęście, daje spokój, a spokoju pragnie autor, pragnie go i w rzeczach religijnych. Autor jest zwolennikiem szeroko pojętej tolerancyi. »Prawda nie lubi zgiełku i gdy tylko ludzie zaczną o jej posiadanie walczyć, wymyka im się z rąk i ulata od szczęku. Kontrowersye szkół czy to filozoficzne czy teologiczne, literackie czy przyrodnicze są najsmutniejszą »wystawą powszechną głupoty«. Zaleca raczej wyrozumiały spokój wobec starć opinii przeciwnych, i sądzi, że ludzie posiadający wyższe wykształcenie, do sporów i waśni nie będą nawet zdolni. Od przyszłych kapłanów żąda oprócz cnoty przedewszystkiem wiedzy, aby działali przykładem i przemawiali do rozumu i uczucia.

Nigdy jeszcze — woła autor — obrona naszej wiary nie wymagała tak wszechstronnych a głębokich zdolności umysłowych, jak za dni naszych. Chciałby zatem »wyrobić u młodych księży myślący, filozoficzny pokrój umysłu, nadać im szeroki pogląd na świat, jaśniejsze zrozumienie zawiłych kwestyj sumienia i splątanych stosunków ludzkich, miłosierną wyrozumiałość na błędy i chwiejność serc«. Z tej przyczyny domaga się założenia uniwersytetu katolickiego, podobnego jak we Fryburgu i Lowanium. Teologia dzisiejsza zdaje mu się być odciętą od toku myśli świata nowoczesnego: byle nam tylko religia »była wykładaną w zrozumiałej nowoczesnemu człowiekowi mowie, bo my stawiamy świadectwo rozumu wyżej niż świadectwo zmysłów«, a rozkwitnie ona wkrótce po całym świecie.

Autor nie podaje jednak planów szczegółowych rzuca tylko, nieraz w formie aforyzmów, myśli ogólnikowe, a w nich wielbi „miłość i prawdę“, podnosi znaczenie autorów głośnych, którzy »królują nad wiekami«, unosi się nad wartością ideałów, dzieł sztuki, chłoszcze samolubstwo, żąda, by każdy stał się naprzód porządnym człowiekiem, zaznacza potrzebę wiary, nadziei i miłości, jest za przypuszczeniem do najwyższych szczebli wykształcenia kobiet, choć niespodziewa się wielkiego pożytku z tego, jeśliby przyznano im prawa wyboru czynnego i biernego do ciał prawodawczych. Amerykankom — pisze autor — już dziś brak spokoju, pogody ducha i panowania nad sobą, jeśli wejdą na arenę starć, może się zło w nich jeszcze zdwoić. Zresztą dość obszernie omawia sprawę wychowania i uczenia religii w szkole.

Zadanie wychowania upatruje zgodnie za Spencerem w ćwiczeniu i kształceniu wszystkich władz człowieka »fizycznych, umysłowych i moralnych«. Najwięcej obchodzi go moralna strona wychowania, a sądzi, że z zasadą: „bojaźń Pańska początkiem mądrości“ można dość łatwo pogodzić ideał grecki piękna i wolności indywidualnej. Idzie autorowi o wyrobienie człowieka, o wyrobienie charakteru, o obrzydzenie zła. Środkiem do tego koniecznym jest religia, ale wyobraża sobie, że można wpajać moralne zasady „nie odwołując się na filozoficzno religijne poglądy“, byleby tylko nauczyciel był dobrym, bo zły moralności nie nauczy, bo nauczenie moralności zależy przedewszystkiem od nauczyciela. Wychowanie powinno doprowadzić do spokoju wyższego nad ziemskie marności.

Nauka religii w szkole wydaje mu się rzeczą konieczną, bo religia staje się oparciem dla wszystkiego, co jest najpiękniejszem i najszlachetniejszem, bo tylko na niej oprzeć się może wiara w wartość życia. Narody trzymają się etyką, a etyka od religii oddzielić się prawie nie da. W świecie ateistycznym jest chłodno i głodno duszy ludzkiej. Chrześcijaństwo odrodziło społeczeństwo, odradzając jednostki. Religia jest siłą żywiołową w życiu naszem, bo nie samym tylko chlebem żyje człowiek. Podnoszą się żale zewsząd, że szkoła rządowa więcej głodzi umysły, a mniej wyrabia charaktery — skutek to prawdopodobnie wyłączenia nauki religii. Dziwi się też jak można wyrzucać ze szkoły Chrystusa, którego przykład więcej pociągnął dusz, niż wszyscy filozofowie i moraliści razem wzięci. Odpiera wreszcie zarzut, że wystarczą do nauczenia dziecka religii, dom i Kościół, wiadomo bowiem, że dom nie zawsze dobrze wychowuje, a w kościołach dzieci zbierają się stosunkowo nielicznie. Wobec zarzutów, powołujących się na rozmaitość wyznań, autor zajmuje stanowisko takie: „Szkoła, usuwająca na bok sporne między wyznaniami kwestye, ma za sobą słuszność; szkoła bezwyznaniowa, nie uznająca żadnej religii, ani Boga, niema żadnej słuszności“.

Te, tym podobne myśli wygłasza bp. Spalding. Niekiedy spostrzega się śród nich pewną rozbieżność, a niektóre z tych myśli zdają się nam niejasne, domagające się jakiegoś uzupełnienia i sprostowania. Dziwnie jakoś brzmią dla nas np. słowa: »pijmy pełnym kielichem rozkosze życia, lecz równocześnie nie zapominajmy, że rzeczy zewnętrzne nigdy prawdziwą własnością naszą być nie mogą«; chce to autor powiedzieć, że należy się zdać całkowicie na Boga, a równocześnie czerpać z życia czystą radość i uciechę. Można wątpić, czy i dziecko pojmuje prawdy duchowe i moralne porywem serca, nie logiką rozumu, czy w sprawach, leżących ponad indukcyą, więcej znaczy uczucie, niż rozumowanie — ale wyrażenia te mniej wydadzą się nam dziwne, kiedy zważymy, że myśli tu zebrane wypowiedział autor w różnych chwilach, a wypowiedział je w formie systematycznego opracowania, ale luźnie i urywkowo. Wiele za to aforyzmów jest przepysznych, przytaczam niektóre: „Przeraża mnie człowiek jednej księgi, bo będzie on niechybnie ciasny i jednostronny, a umysłowo nie giętki«. „W królestwie prawdy każdy z nas królem«. »Indywidualny styl, choć nie zdobny, milszy od zapożyczonego«. »Walcz o wiedzę i siłę, ale sobie nigdy nie wyobrażaj, żeś je posiadł«. »Ogół również mało lubi myśleć, jak rozstawać się z groszem«. »Świat nie łatwiejszy do zrozumienia niż Bóg, a uzasadnienie teoryi materyalistycznych na takie same trudności natrafia, jak rozumowe wyłożenie dogmatów«. »Mądrość jest dzieckiem bolu i łez«. »Każdy król myśli, jest królem nad wiekami«. »Dobrej sprawie nie zabraknie nigdy serc ofiarnych«.

---

[1]) Na podstawie niektórych pism jego w tłumaczeniu polskiem „O wychowaniu i jego stosunku do innych spraw życia“. Lwów 1906. str. 188.

W końcu zestawiamy jeszcze myśli i słowa bpa Spaldinga z encykliką Leona XIII. do biskupów amerykańskich z r. 1899 z powodu książki o życiu Izaka Tomasza Heckera. Papież nie pochwala tych, co w celu pogodzenia z chrześcijaństwem ducha nowoczesnego, przemilczają albo mylnie tłumaczą niektóre rzeczy choćby w ich oczach nawet mniej ważne. Niech powrócą — woła papież — do Kościoła ci wszyscy, co pozostają gdzieś zanim, ale tą tylko drogą, jaką sam Chrystus wskazał. Trzeba się zawsze kierować nauczaniem Kościoła. Nie pochwala też nowoczesnej wolności błędnie pojmowanej, wedle której wszystko ma być dozwolonem. Karci, że niektórzy nie oglądają się na orzeczenia Kościoła, ale ufają jakiemuś oświeceniu cudownemu, że mówią tylko o cnotach naturalnych, a pomijają nadnaturalne; że przeceniają cnoty czynne, a nie doceniają cnót, stanowiących istotę życia bogomyślnego; że nie rozumieją zakonów katolickich i ich znaczenia.

Bp Spalding, choć pisał prawdopodobnie przed wydaniem wspomnianej encykliki, wskazówek papieskich nie przestąpił, nie poszedł za daleko. Ale prawda chrześcijańska, podana przez niego, wobec nauki wiedzy, kultury schowała się w kąt. Nie znać tu pierwiastka nadprzyrodzonego, niema wzmianki o Sakramentach, o nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny. Czuć, że chęć pogodzenia ducha nowoczesnego z katolicyzmem uczyniła autora nieśmiałym. Poglądy i myśli jego znane nam już były z przemówień arc. Irelanda i Keana: to samo tu i tam uwielbienie dla wolności, dla wiedzy, dla kultury, ta sama też tu i tam nieśmiałość i wstydliwość w przedstawieniu nadprzyrodzonej strony chrześcijaństwa. Gdy się czyta raz i drugi mowy tego rodzaju, mogą się wydać wkrótce frazeologią, o tyle nudną, o ile napuszystą. W Ameryce, gdzie indywidualność wybujała panuje wszechwładnie, mowy tego rodzaju podobać się mogą. Inna jednak rzecz, czy pozyskają kogo dla Kościoła. Niezawodnie będą przez świat literacki dobrze przyjęte, znajdą czytelników i ocenę pochlebną — a i o to dbać należy w interesie chrześcijaństwa — ale czy pociągną do Kościoła, nie wiem. W każdym razie przeważna część katolików w Europie nie ocenia tak łaskawie i wyrozumiale ducha spółczesnego, ani nie wychwala w ten sposób kultury, boby nam się to wydało przesadą, bo wiemy, że ona ma też swoje strony ciemne. Nie piszę tego pod wpływem rozmyślań O. Weissa o „niebezpieczeństwie religijnem“, pojmuję raczej i usprawiedliwiam ruch katolicki nowszy domagający się w wielu sprawach odmiany — ale zdaje mi się, że musimy wszyscy stać twardo przy chrześcijaństwie historycznem, jak je nam przekazały wieki, a nie łudzić się, że ustępstwami w rzeczach wiary, przemilczaniem i pomijaniem porządku nadprzyrodzonego, świat da się pozyskać dla religii.

W każdym razie bp. Spalding budzi katolików śpiących do życia i dlatego książkę jego należy wszystkim do czytania zalecić. *Ks. Szydelski.*

Nawrócenie się dwóch poetów francuskich.

Z kraju, w którym ateizm i masonerya oddawna sprawują rządy i pragną, jak powiedział minister socyalista Viviani, zagasić w duszy całego narodu światła niebieskie, z tego samego kraju dochodzą raz poraz i nowiny dobre, donoszące o powrocie do wiary mężów wybitnych, badaczy, poetów. Pokazuje się i tam, że religia podbija sobie nie tylko proste serca maluczkich, ale i umysły wyższe, tęskniące do ideałów najwznioślejszych i odczuwające najgłębiej urok prawdy, dobra i piękna. I tak przejrzeli w czasach ostatnich; Franciszek Coppe, Franc. Jammes i Adolf Rette. O pierwszym pisano już u nas dość dużo, — niewielu jednak zapewne z naszych czytelników słyszało o dwóch ostatnich.

Jammes opowiada o swojem nawróceniu w wierszach symbolicznych p. n. »Claiviéres dans le ciel«[1]). Błąkał się on dawniej, jak wielu innych poetów, po manowcach panteizmu. Zdawało mu się, że odczuwa w całej przyrodzie tchnienie Bóstwa, podobnie jak Słowacki czuł je „w natury przestrachu, na wielkim stepie w stokrociach i niezapominkach«, (Beniowski); wierzył on, że kwiaty i drzewa mają duszę i kochał tę duszę. Przyroda mówiła mu, że życie ludzkie powinno być podobne do życia kwiatów, że woń młodości ulatnia się szybko i że trzeba chwytać rozkosz, gdy się nasunie. Ale wnet nastąpiło gorżkie rozczarowanie; przyroda nie dała mu szczęścia, którego w niej szukał: ogarnęła go rozpacz i pożądanie śmierci:

„Je n'ai plus rien, plus rien qui me soutienne.
Pourquoi fait — il si beau et pourquoi suis — je né?..
Dormir. Pouvoir dormir. Dormir á tout jamais
Sous les averses bleues sous les tonnerres frais.
Il me semble sentir pleurer au fond de moi
D'un lourd sanglot muet quelqu'un qui n'est pas la“.

(Nie mam już nic, nic, coby mi było oparciem. Dlaczego tak pięknie na świecie i dlaczego przyszedłem na świat?.. Obym mógł zasnąć! Zasnąć na zawsze pod siną ulewą, pod zimnymi grzmotami! Zdaje mi się, że czuję, iż w głębi mej duszy płacze ciężkiem, niemem łkaniem ktoś, którego tam niema).

Szuka on jeszcze ukojenia w przyrodzie, ale jej życie, stało mu się zagadką, którą napróżno usiłuje rozwiązać. Wtedy łaska Boża ciągnie go do skromnego kościółka wiejskiego i tam rozprasza się niepokój i trwoga jego duszy po gorącej modlitwie. Nowy świat odsłonił się jego oczom: ptak, drzewo, kamień zajaśniały nieznaną mu przedtem jasnością. Zupełną już pewność daje mu wreszcie Eucharystya. Wtedy serce jego napełnia radość, którą wyrażają te słowa głębokie w swojej prostocie:

„Certes il est bon quand la terre vous abandonne,
Il est bon lorsque les hommes vous ont trahi,
Quand on est exilé, quand on n'est pas compris,
De retrouver toujors la Famille divine“!

(Dobrze to jest zaprawdę, że kiedy was ziemia opuści, kiedy was ludzie zdradzili, kiedy jesteś wygnany, kiedy cię nie rozumieją, że zawsze znowu odnajdziesz Świętą Rodzinę!).

Gorsze były błędy i smutniejsze upadki Adolfa Rette, z których sam się spowiada w książce, napisanej prozą, p. t. „D'u diable a Dieu Histoire d'une conver-

[1]) „Jasności niebieskie“; wyraz: »claiviére« oznacza właściwie: wyrąb w lesie albo miejsce przeświecające w płótnie. Wiersze te wydało w r. b. w Paryżu tow. »Société du Mercure de France«.

sion" (»Od szatana do Boga, Historya nawrócenia«). Opiewał on także przyrodę i rozkosze ziemi, ale w duchu zupełnie pogańskim. Pisał stylem wytwornym bluźnierstwa literackie, za które mu dobrze płacono. Ale nie przestał tęsknić do odczuwanego niewyraźnie ideału. — Przyłączywszy się do agitatorów socyalistycznych i zyskawszy sławę dobrego mowcy, stracił ochotę do dalszej akcyi w tym kierunku, kiedy go raz spytał jeden z robotników, czego też pewnego uczy umiejętność, zwalczająca religię, o początku wszechrzeczy. Musiał odpowiedzieć, że nic o tem nie wie, ale zaraz usłyszał w głębi duszy pytanie, które było początkiem jego nawrócenia: »A więc czemużby nie miał istnieć Bóg«? odtąd nie mógł się pozbyć tego dręczącego pytania dopóki nie doszedł do wniosku, że Bóg w rzeczy samej istnieje.

Później zbliżyło go do wiary rozczarowanie, jakiego doświadczył, poznawszy się na wartości indywiduów, z którymi dotąd szedł i z którymi razem chciał pracować dla ludu: byli to Jaures, Clemenceau i inni przewódcy radykałów i socyalistów. Jeszcze jednak panowało w umyśle jego największe zamieszanie i wyprawiały harce swoje najrozmaitsze widziadła: nęciły go i Afrodyta i Dyonisos i Sakya — Muni i utopie socyalistyczne i zmienne poglądy naukowe.

Z tego stanu dręczącej niepewności wyrwał go Dante, kiedy raz odczytywał z Boskiej Komedyi ustęp o duszach, które pozbyły się już w czyścu swoich plam grzechowych i wznoszą się do raju. Powiedział sobie: »Jeżeli te wiersze zawierają coś więcej jak tylko wspaniałą fantasmagoryę, mógłbym zmyć swoje brudy i dostąpić zbawienia!« Z chwilą, gdy nadzieja obudziła się w jego sercu, wszedł na drogę, która go miała doprowadzić do celu, ale dopiero po długich walkach i cierpieniach. Już myślał o samobójstwie, opanowany przez rozpacz, aż nareszcie rozwidniło mu się w duszy na wspomnienie N. Panny Łaskawej. Wtedy dopiero zrozumiał dobrze myśl pięknych wierszy swego mistrza Baudelaire'a:

Soyez béni, mon Dieu, qui donnez la souffrance
Comme un divin remède a nos impuretes
Et comme la meilleure et la plus pure essence
Qui prépare les forts aux saintes voluptés!«

(Bądź błogosławiony, mój Boże, który zsyłasz cierpienie jako lek niebiański na nasze zmazy i jako najlepszy i najczystszy kordyał, co silnych sposobi do rozkoszy świętych!).

W Bogu nadzieja, że ludzie ci wytrwają na drodze dobrej do końca i przyczynią się do odrodzenia duchowego Francyi. *A.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Austrya. Daremne usiłowania. Los von Rom. Klika profesorska.

W Austryi ferye parlamentarne sprowadziły chwilową ciszę, ale w tej ciszy przygotowują się ważne w przyszłości zdarzenia. Stronnictwo liberalne usiłuje stworzyć klub lub choćby luźne zjednoczenie wszystkich żywiołów »wolnomyślnych« w śmiertelnej obawie przed coraz rosnącym wpływem partyi chrześcijańsko-socyalnej. To, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa im się nie uda. W tej kombinacyi tworzenia większości parlamentarnej bez lub wbrew katolikom, musieliby socyaliści główną odgrywać rolę, a na to nie zgodzą się liczne stronnictwa niemieckie jakiekolwiek byłyby ich do »wolnomyślności« sympatye.

Natomiast stronnictwo Luegera przygotowuje się do kampanii jesiennej, w której wystąpią z całym szeregiem wniosków nie tylko natury ekonomicznej.

Chodzi tu o złamanie wpływów kliki niewierzących profesorów uniwersyteckich z całą nienawiścią rujnujących naszą wiarę i depcących najelementarniejsze prawa katolickich stowarzyszeń akademickich i to wbrew licznym enuncyacyom samego rządu. Dopuszczanie sił katolickich do katedr uniwersyteckich, a choćby do docentów, jest wobec dotychczasowych praktyk tej kliki wprost niemożliwe.

Ponadto zamierzają chrześcijańsko-socyalni zająć się agitacyą nader niebezpieczną dla państwa i Kościoła z Prus napływających predykantów podtrzymujących pruskiemi pieniądzmi ruch »Los von Rom« będącym właściwie akcyą „Los von Oesterreich".

O tej agitacyi i o jej właściwych sprężynach mamy własne a pewne informacye, któremi się niebawem z naszymi czytelnikami podzielimy.

Niemcy. Trzy sprawy. Uspokojenie. Poseł Herzberg a sprawa polska.

Funus triplex difficile rumpitur. Potrójna afera tycząca się głównie niemieckich katolików nie prędko zapewne zejdzie z porządku dziennego, a to dzięki sensacyi i skandalu żądnej prasy. Mamy tu na myśli sprawę t. z. organizacyi świeckich katolików zainicyowaną w Moguncyi przeciw rzekomo zbyt surowym przepisom indeksu, nadto spór Commer Schell i wreszcie wydany nowy Syllabus. Zbyt to pożądana gratka dla prasy żydowskiej i wogóle akatolickiej, by echa jej tak prędko przebrzmiały.

Niestety do tego rumoru przyczyniły się i niektóre koła katolickie omawiające te sprawy ze stanowiska często wyłącznie osobistego, więc namiętnie i wielce nieroztropnie. Ku jeszcze większemu zgorszeniu szerokich kół katolickich, używają te koła dla swych polemik jako narzędzia dzienników notorycznie imieniowi katolickiemu wrogich. Pod tym względem jednak daje się zauważyć pewien zwrot na lepsze. Widoczna jest tendencya złagodzenia sporów i usunięcia momentu osobistego.

Ton wielkich dzienników katolickich, szczególnie „Kölnische Volkszeitung" i „Germania" stał się obecnie umiarkowany i w artykułach poważnych widać dążenie porozumienia się i wzajemnego wyrozumienia. Dla prasy liberalnej istnieje oczywiście inny zgoła wzgląd; to też nie łatwo da za wygraną i w dalszym ciągu podburzać będzie przeciw Rzymowi, tej wedle nich dręczycielki swobodnego ducha germańskiego. W dalszym też ciągu umieszczać będzie rozprawy niby uczonych katolików i niekatolików, wykazujących jak na dłoni słuszność tej tezy. W tej szermierce rzecz godna uwagi, biorą udział i „uczeni" żydowscy, jak np. rabin wiedeński Güdeman w N. Fr. Presse pouczający nas, iż nazywanie postępowania władz kościelnych wobec badaczy katolickich faryzejskim fanatyzmem, jest ciężką obrazą owych niewinnych baranków-faryzeuszów, ciężko a niewinnie przez chrześcijan szkalowanych. Faryzeusze, prawi Güdeman, nikogo za jego odmienne zapatrywania żywcem nie palili, nie, wyklinali: So a jüdische Frechheit, mówią w takich razach wiedeńczycy.

Do uspokojenia umysłów w sferach katolickich przyczynia się spokojna rozwaga organów katolickich, traktujących owe „kwestye" z zimniejszą krwią. Spostrzeżono, iż zamiar owych mogunckich mężów katolickich, między którymi znajdują się liczni mężowie nietylko głębokiej nauki ale niepodejrzywanego katolickiego sposobu myślenia i działania, iż zamierzona prośba do Ojca św. utrzymywana zresztą w tonie najzupełniej przyzwoitym, z wyjątkiem może kilku mniej szczęśliwych frazesów, jest w tej formie i zakresie zupełnie bezprzedmiotową, skoro już Leon XIII. znacznie przepisy indexu złagodził, i co więcej przywileje i udo-

godnienia, ongiś biskupom angielskim dla ich wiernych udzielone, rozciągnięto na prośbę biskupów niemieckich i na kraje niemieckie. W nowszych wydaniach indexu widoczna jest ta reforma, która tak co do zmniejszonej objętości jak i reguł ogólnych, widoczny jest ślad tej reformy, poczynionej, jak Leon XIII. wyraźnie w dekrecie zaznacza, właśnie na przedstawienie Episkopatu niemieckiego. To spostrzeżenie najbardziej umysły uspokoiło i do zaniechania całej akcyi doprowadzi, lub ją przynajmniej znacznie zmodyfikuje.

Dalej spostrzeżono, iż sprawa Commer Schella, jest raczej natury osobistej, dla której angażować się, czyniąc z niej sprawę zasadniczą, niema najmniejszej potrzeby. Zmarły Schell, dzięki swej niezaprzeczonej uczoności, gorliwości o tryumf Kościoła, uczynności i miłosierdzia posuniętej do niezwykłych granic stał się dla licznych swych słuchaczy i przyjaciół jakby bożyszczem. Nieszczęście chciało, iż zmarły przed rokiem a tak ulubiony profesor, stał się, dzięki znowu swemu zapalnemu temperamentowi, duchowym jakoby przewódcą reformistów katolickich, którzy jego wiedzy i popularności w walce przez nich znienawidzonym konserwatywnym kierunkiem używali i nadużywali. Po swej śmierci poprzedzonej najzupełniejszem poddaniem się swej władzy, stał się dla tych reformistów jakąś mityczną osobistością, lub jakimś drugim św. Pawłem, jak go nieszczęśliwie Profesor Dr. Merkl nazwał. Dodajmy do tego spór o fakultety teologiczne rozgrywający się na terenie bawarskim między tymi fakultetami z niektórymi biskupami, spór w którym oportune importune Schella osobę na pierwszy plan wysunięto, a zrozumiemy oburzenie zwolenników jego na Dra Commera, nie tyle za jego, słuszną zresztą, krytykę wielu błędnych teoryi zmarłego, ile z powodu kilku jego nieszczęśliwych a zgoła w naukowej krytyce niepotrzebnych zwrotów naruszających cześć uwielbianego uczonego.

A już zgoła nieszczęśliwym był Commer w traktowaniu sprawy zamierzonego pomnika dla Schella, — którego echo czy parafrazą jest potępiający taż akcyą ustęp w liście Ojca św. do prof. Commera.

To oczywista oburzyło do żywego cały komitet pomnikowy, w którym zasiadało także dwóch biskupów. Po wyjaśnieniach danych Stolicy św. przez owych biskupów i sam komitet, protestujących, jakoby postawienie nagrobku, dla zmarłego uważać miano za demonstracyę przeciw Rzymowi, jakto w swej książce, chce wiedeński profesor. Ojciec św. za pośrednictwem kardynała sekretarza stanu, zdanie zmodyfikował, oświadczając, iż nic w tym akcie pietyzmu dla zmarłego zdrożnego nie widzi. I to niemało uspokoiło umysły. Trzecia wreszcie sprawa, mianowicie ogłoszenie Syllabussa, zeszła na ostatni plan dyskusyi z chwilą, gdy po uważnem przestudyowaniu tego aktu przekonano się, iż nauki i teorye tam potępione tyczą się istotnych błędów, których dalsze tolerowanie stałoby się wprost zabójcze.

O jakiemś wrogiem usposobieniu Ojca św. dla rzeczywistej nauki i nowożytnej naprawdę kultury, niemasz tam mowy. Kompania prasy antikatolickiej była zwykłym manewrem w celu wywołania nieprzychylnego usposobienia dla Stolicy św. Liczono także na zamięszanie w kołach katolickich nieświadomych istoty rzeczy. Chwilowe jednak zamięszanie ustąpiło spokojnej rozwadze i lepszemu poznaniu aktu samego. Najlepszym tego dowodem jest właśnie wroga prasa, która się nim obecnie najmniej zajmuje spostrzegłszy, iż fałszywem przekręcaniem i złą wolą w tej sprawie celu nie osiągnie. To też spokojnie się w Niemczech przygotowują do wiecu katolickiego, który z pewnością stanie się znamienną manifestacyą jedności katolickiej i szczerego przywiązania do Stolicy św., jak to znany a wybitny poseł niemieckiego Centrum Herzberg w korespondencyach do wiedeńskich dzienników katolickich zapowiada.

Wspomniane korespondencye posła do parlamentu niemieckiego Herzberga, nasuwają nam nieobojętną dla nas uwagę. W tych korespondencyach poseł H. informuje nader dokładnie i sumiennie prasę katolicką wiedeńską o wszystkich sprawach niemieckich a w szczególności o sprawach katolików bliżej obchodzących. Nie wspomina tylko ani słowem o bolączce rządu pruskiego w sprawie polskiej, choć w swych listach wcale tego rządu nie oszczędza. Czy to nie znamienne? Dla wielu to katolików niemieckich samo poruszanie naszych krzywd, stanowi niebezpieczeństwo stałego zerwania z rządem, z którym dotychczasowe nieporozumienie uważają za chwilowe. Omijają więc jak mogą naszą sprawę, by przez jej poruszenie nie pogorszyć jeszcze swego z tym rządem stosunku. To się czyni w przededniu zamierzonych przez rząd nowych zamachów na elementarne nasze prawa. Może to i polityczne, ale naprawdę katolickiem nie jest!

Włochy. Skandale antiklerykalne. Odłożone pielgrzymki. Prawdopodobne skutki polityczne.

Znane są zapewne czytelnikom naszym z gazet choćby codziennych skandaliczne zajścia antyklerykalne, przybierające coraz bardziej charakter srogiego prześladowania wszystkiego, co nosi charakter katolicki. Że w tej kampanii księża i zakony są głównym tej prawdziwej pasyi antyklerykalnej przedmiotem, to rzecz u nieprzyjaciół Kościoła naturalna. Dzięki podburzeniu tłumów przez antykatolickie gazety, zebrania i socyalistyczno-anarchistyczne, roznamiętnione tłumy rzucają się na księży, ba nawet na biskupów i kardynałów, znieważając ich słowem i czynem. Sprawa Fumagalli, która była tej całej agitacyi rzekomym powodem, zeszła na plan drugi, natomiast codziennie czytać można w dziennikach liberalnych znanego pokroju, straszne rewelacye w zbrodniach przeciw moralności popełnianych w zakładach przez zakony utrzymywanych. Posłuszny, a przynajmniej bojaźliwy wobec tłuszczy, rząd natomiast zarządza najściślejsze dochodzenia z najzupełniej negatywnym rezultatem! Nie przeszkadza to jednak wrogom Kościoła, wnet w miejsce za fałsz uznanego faktu, zjawia się cały szereg nowych z szczegółami mocno opowieści „Tysiąca i jednej nocy“ przypominającymi. Ogół wprawdzie nie wierzy, socyaliści jednak i anarchiści udają oburzonych, rzucają się na zakłady katolickie, podpalają kościoły, czynią życie kleru wprost niemożliwe. A rząd? Nie przypuszczamy, aby cała ta z góry uplanowana agitacya była mu na rękę; owszem wierzymy mocno, że się nią brzydzi i chciałby ją jaknajprędzej zdusić. Ale właśnie takie zdarzenia najlepiej illustrują niemożliwe położenie rządu, którego zależność od pewnych krzykaczy parlamentarnych jest zbyt znaną. Tego rodzaju rząd nie jest zdolny stłumić agitacyi, na którego czele stoją znani nieprzyjaciele Kościoła, z którymi w życiu politycznem liczyć się musi. Stąd ta, zgoła niezrozumiała dla nas słabość organów rządowych wobec rozbestwionej tłuszczy, stąd ta pochopność do rewizyi zakładów przez duchownych kierowanych, stąd wreszcie ta wstrzemięźliwość wobec rozszalałej prasy, święcącej dziś we Włoszech prawdziwe orgie. Dodajmy znaną zależność wielu osobistości rządowych od sekty, której organa najbardziej agitacyę rozdmuchiwają, a zrozumiemy poniekąd widowisko iście wstrętne jakie daje zdumionemu światu rząd włoski i najgorsze wyrzutki społeczeństwa włoskiego.

Reakcya już się jednak zaczęła i szłaby o wiele szybszym tempem, gdyby katolicy włoscy zdołali dzięki swej organizacyi wywołać kontragitacyę i zmobilizować społeczeństwo katolickie, które tam niepośledniąby stanowiło siłę. Niestety słabiutka a ciągle rwiąca się nić organizacyi katolickiej we Włoszech, takiemu zadaniu podołać łatwo nie potrafi. Brak także nie tyle dobrych, ile wpływowych dzienników katolickich, a ten brak daje się obecnie dotkliwie we znaki. Na ataki prasy przeciwne, na różne kłamliwe wieści rozsiewanej przez tę prasę, odpowiada wprawdzie nieliczna prasa katolicka, a cóż, kiedy mało czytywana! Chyba się nie mylimy twierdząc, iż smutne wypadki dni ostatnich otworzą tam oczy najbardziej zaślepionym a skutecznie ich przekona o konieczności silnego zrzeszenia się mas katolickich, tworzenia wpływowej prasy, usunięcia sporów, które wobec grożącego religii niebezpieczeństwa są mniej niż drugorzędne.

Z okazyi zajść tych smutnych przygotowują się interpelacye do parlamentu tak ze strony katolickiej jak i libe-

ralnej. Grożąca wprost porządkowi publicznemu postawa najgorszych elementów ulicznych, których socyalizm za swoich uważa, zniewoliła niektórych umiarkowanych deputowanych z obozu liberalnego do podniesienia projektu zjazdu posłów różnych stronnictw potępiających uliczną gospodarkę a mocno z postawy rządu niezadowolonych. Na tym to zjeździe ma być przygotowana akcya przeciw rządowi niechcącemu czy też niemogącemu skutecznie walczyć z nieprzyjacielem wszelkiej kultury i prawdziwej wolności. Jak się dowiadujemy z gazet włoskich, taki zjazd niebawem się odbędzie i na nim i katoliccy deputowani wypowiedzą się w tej sprawie.

Prócz hańby i wstydu jaki na Włochy oficyalne spadły wskutek tolerowania teroru ulicznego, wypadki te będą miały także i inne nie mniej dotkliwe skutki. Mamy na myśli postawę Stolicy św. wobec zjednoczonych Włoch i klęskę ekonomiczną, grożącą całej kategoryi kupców i przemysłowców wskutek wstrzymanych wolą Ojca św. pielgrzymek.

Ze wstąpieniem na tron papieski obecnego Ojca św. Piusa X., stosunki watykańsko-kwirynalskie stanowczo się poprawiły. Nie mogło być wprawdzie mowy o jakiemś zasadniczem zbliżeniu, ale wytwarzał się coraz bardziej modus vivendi, korzystny tak dla państwa jak i dla Kościoła. Objawy tego zawieszenia broni, skrzętnie w Gazecie notowaliśmy. Niestety, postawa oficyalnych Włoch w tych oto dla Kościola smutnych czasach, wielce nadwerężyła te stosunki i w dalszej konsekwencyi grożą zaostrzeniem się zatargów, których niemiłe skutki nietylko na Włoszech się odbiją.

Niebezpieczeństwo życia i mienia w jakiem się obecnie katolicy a szczególnie kapłani i zakonnicy znajdują, spowodowało Ojca św. do odwołania licznie już zapowiedzianych pielgrzymek z okazyi jubileuszu przygotowanych. Rozporządzenie to, którego słuszność każdy nieuprzedzony uznać musi, wywołało panikę u interesowanych i z takich pielgrzymek wielkie zyski ciągnących Włochów. Pocieszają się w Rzymie, że to odwołanie trwać będzie aż do odwołania, którego się w jesieni spodziewają. Być może, ale stosunki musiałyby się gruntownie zmienić, gwarancya bezpieczeństwa i spokoju pielgrzymkom dana.

Pisząc o smutnych wydarzeniach ostatniej doby we Włoszech nie wspominamy o szczegółach weksacyi ze strony wrogich katolicyzmowi żywiołów — podawanie szczegółów należy do prasy codziennej i w tym względzie i nasze dziennikarstwo spełnia swój obowiązek. Ale jak? Ze wstydem zaznaczyć należy, że część przyzwoitej prasy polskiej wszystkie wiadomości o tych smutnych zajściach czerpie z gazet żydowsko-liberalnych wiedeńskich i berlińskich. Zabarwienie w jakiem dzienniki wrogie te wypadki podają, zła wola, jaką się w tem wszystkiem najwidoczniej kierują, przechodząc przez przetak n a s z y c h dzienników, nieco bywa osłabionem, ale niemniej uderza niemile każdego wierzącego nieuczciwa tendencya lub, co najmniej, bezgraniczny brak krytycznego zmysłu naszych panów dziennikarzy. Zdawałoby się, iż w sprawie, w której ogół katolików, księży i zakonników błotem fałszu i kalumniami bywa obrzucany, wartoby zaglądać i do poważnych dzienników katolickich, a w tym wypadku, włoskich, by się o prawdziwości czynionych katolickim instytucyom zarzutów przekonać. O tem jednak w wielu dziennikach nawet pozujących na katolickie, niemasz mowy. W każdej prawie wiadomości wywiera wstrętna „Neue Fr. Presse“ lub tym podobny organ.

Francya, Akcya katolicka. Wynik wyborów do rad generalnych.

We Francyi akcya katolicka celem zapewnienia bytu wielkim Seminaryom i umożliwienia służby Bożej w ubogich parafiach za pomocą centralnej kasy, jest jeszcze ciągle in fieri. O szerszej akcyi zamierzającej do koncentracyi sił katolickich jakoś nie słychać. Czem ten brak organizacyi jest dla katolików, najlepiej wykazują obecnie ukończone wybory do Rad generalnych, w których katolickie żywioły poniosły dużą klęskę na korzyść najradykalniejszych. Narzekania i wyczekiwania cudów, oto charakterystyka większej części gorliwych nawet katolików francuskich. Tem się oczywiście nieprzyjaciela nie zwycięża.

Ks. J.

Bibliografia.

„Moralność“ Goethego (Dr. Th. Fogel *„Zur sittlichen Würdigung Goethes“* Dresden 1906).

»Człowiek nie jest z natury bezbożnikiem, ale — bałwochwalcą« powiedział bardzo trafnie jeden z myślicieli francuskich. Tą właściwością tłumaczy się ślepe uwielbianie, którem tak wielu otacza osoby przez nich umiłowane, tłómaczy się także kult geniuszów, rozpowszechniony w Europie dzisiejszej. Jakaś aureola nadziemska opromienia ich głowy — wszystko, co oni stworzyli uchodzi za znakomite, pomimo swoich niedostatków oczywistych; oni wyrastają po nad miarę ludzką, oni nie potrzebują poddawać się prawom, które obowiązują śmiertelników zwyczajnych, oni są wyżsi po nad wszelkie powinności moralne.

Jednym z najciekawszych przykładów takiego ubóstwienia geniuszu jest kult Goethego, który przyczynił się bardzo do wywołania zamętu w dziedzinie pojęć religijnych i etycznych, jaki napotykamy obecnie w kołach wykształconych a zwłaszcza wśród protestantów niemieckich. Trudno zaiste uwierzyć, do jakich wyników dochodzą wielbiciele tego poety, — nie tylko entuzyaści, powodujący się więcej uczuciem i wyobraźnią niż rozumem, ale także pisarze bardzo poważni, filozofowie i pedagodzy: Rozenkranz nie może zaprzeczyć, że są między dziełami Goethego utwory stosunkowo słabsze, ale zaraz dodaje, że to, co u Goethego za rzecz średniej wartości, byłoby u innego jeszcze dziełem »bardzo genialnem! Baumeister radzi przedstawiać uczniom wielkiego twórcę »Fausta« jako wzór moralności nawet wtenczas, kiedy im trzeba coś opowiedzieć o jego konkubinacie z Krystyną Vulpius, bo było to »eine Gewissensehe«! Nie tak daleko idzie w tym punkcie tajny radca saski Dr. Teodor Vogel, bo przyznaje, że stosunek ten wywoływał przez 16 lat zgorszenie i że trudno go chwalić, ale sądzi, że poeta nie zasługiwał na ciężkie zarzuty, które mu inni robią z tego powodu: czyż bowiem Goethe nie dowiódł swej »szlachetności« i swego poczucia »honoru«, zatrzymując u siebie Krystynę i narażając się przez to na niełaskę dworu i krytykę towarzystwa wajmarskiego, kiedy przecież mógł ją wypędzić z domu? To znaczy innemi słowy, że poeta ma prawo i do konkubinatu, jeżeli nim chce zastąpić małżeństwo, jeżeli mu w ogóle nie podoba się ta instytucya! Goethe zaś był zawsze w zasadzie jej przeciwnikiem, chociaż sam wziął na siebie jej jarzmo w r. 1806.

A więc według Vogel'a i mnóstwa innych nie był wprawdzie Goethe wolnym zupełnie od ludzkiej słabości, ale i ze stanowiska moralnego zasługuje na cześć najgłębszą; i do niego trzeba zastosować słowa, które on sam wypowiedział o Schillerze (w Epilogu do »Pieśni o dzwonie«).

«Er glänzt uns vor, wie ein Komet entschwindend,
Unendlich Licht mit seinem Licht verbindend«.

Co więcej, — on był nawet człowiekiem bardzo religijnym! Prawda, że była to „religijność“ szczególnego rodzaju: nie poczuwał on się do żadnych względem Boga obowiązków; jeżeli się modlił, to chyba do odlewów gipsowych Jowisza »z Otricoli« i Junony »Ludovisi«, które sobie postawił w rzymskim mieszkaniu swojem (jak sam pisze) tak, żeby zaraz po przebudzeniu mógł je zobaczyć i do nich skierować swą modlitwę poranną. On tak »służył« Stwórcy swojemu, jak jego Faust, który ciągle dąży naprzód, ciągle jest czynny, nigdy nie oddaje się gnuśnemu spoczynkowi, żywi pragnienia, nie znające miary ni kresu, bo „od niebios domaga się najpiękniejszych gwiazd a od ziemi wszelkiej i najwyższej rozkoszy“, który jednak zrywa zupełnie z wiarą i religią i tylko swemu ustawicznemu dążeniu i swym mozołom zawdzięcza, że duszę jego Aniołowie zaniosą do nieba, śpiewając:

„Wer immer strebend sich bemüht,
Den können wir erlösen“.

Z bardzo wielu wyrażeń, odnoszących się do Boga i rzeczy boskich, jakie znajdujemy w pismach Goethego i w rozmowach jego z przyjaciółmi, wynika jasno, że nie chciał nic wiedzieć o spełnianiu jakichkolwiek powinności religijnych, chociaż nieraz wypowiedział o religii, a w szczególności o chrześcijaństwie zdania bardzo trafne, — tylko, że wprost sprzeczne z innemi (wogóle znajdujemy u niego mnóstwo niekonsekwencyi). W swojej zaś praktyce życiowej odznaczał się zawsze samolubstwem i nieokiełzaną zmysłowoś-

cią. Nie można jednak zaprzeczyć, że praktykował pewne cnoty naturalne, że lubił pracę, porządek, że nie oddawał się bezmyślnemu próżniactwu, ale do ostatnich dni późnej starości rozszerzał zakres swej wiedzy i nie przestał być czynnym w dziedzinie literackiej. Kiedy więc Dr. Vogel wychwala te jego przymioty, można mu przyznać słuszność, ale naprożno sili się w jak najkorzystniejszem świetle przedstawić całe życie wielkiego poety, ale małego człowieka. *P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony z okazyi sekundycyi Rochettą i mantoletlą ks. Józef Mika, b. proboszcz w Nidku.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Bobrku otrzymał ks. Wojciech Rybak, administrator tamże.

Święcenia subdyakonatu otrzymali z rąk J. Eminencyi ks. kardynała Puzyny: Kajetan Tatara z Zakonu OO. Kamedułów na Bielanach, Stanisław Walczak i Ludwik Grębski z Zakonu OO. Karmelitów trzewiczkowych w Krakowie.

Umarł w Dukli ks. Stanisław Puszet b. katecheta III. gimnazyum w Krakowie, w 67 roku życia a 42 kapłaństwa.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Prezentę na probostwo w Harcie otrzymał Ks. Andrzej Trzyna administrator tamtejszy. Ks. Jan Mularczyk były wikary w Nienaszowie przeznaczony do Odrzykonia.

Tow. Producentów **WIN TOKAJSKICH** dostarcza wprost z Tokaju **wina 3-let. „Samorodnego"**

w beczkach wypożyczanych	w butelkach
56 litrów za 60 koron	**20** flaszek 0·7 litrowych **za 26 koron**

franko do stacyi zamawiającego.



J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej.

Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łętkowski.

Czarny kapelusz florentyński

Odszczególniony uznaniem Jego Świąt. Piusa X.

Prawnie zastrzeżony.



Przez Przew. Duchowieństwo wielokrotnie za doskonały kapelusz letni uznany, waży tylko 75 gr., Nosi się bardzo przyjemnie — lekko i chłodno. Cena 6 K. 50 h. Opakowanie 60 h. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Przy zamówieniach proszę o objętość głowy w centymetrach.

Każdego fasonu i formy dostarcza się na zamówienie.

Ferdynand Rom, fabryka kapeluszy słomkowych i filcowych, Graz, I. Engegasse 2.

Kapelusze u mnie kupione odlakieruję bezpłatnie, skoro zostaną mi przysłane pocztą opłacone do Grazu.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

skład przedmiotów treści religijnej i szat liturgicznych.

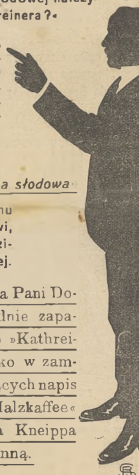
Utrzymuje na składzie w wielkim wyborze krzyżyki misyjne, medaliki różnego rodzaju, szkaplerze, różańce, książki do nabożeństwa dla ludu i wszelkie przedmioty dla kościołów i kaplic.

Wszystko w najlepszym gatunku i po bardzo nizkich cenach.

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

Czy Pani wie, dlaczego przy zakupnie kawy słodowej należy wyraźnie żądać »Kathreinera?«

Oto dlatego, że bez wyraźnego żądania »Kathreinera« naraża się Pani na to, że dadzą Jej jakąś mniej wartą imitacyę, naśladownictwo, niemające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.



Albowiem tylko

»Kathreinera Kneippa kawa słodowa«

posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.

Prosimy zatem: Łaskawa Pani Dobrodziejka raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwego »Kathreinera« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis »Kathreiners Kneipp-Malzkaffee« z portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.